Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVIII. Wrzesień 1930. Nr. 9.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Biedna sierotka. — Zbiegowie z Djurjury (ciąg dalszy). — Anioł Stróż (wiersz). — Wąż nad węże. — Nie znęcajmy się nad nieszczęśliwymi. — Powołanie misjonarki-pomocnicy. — Odpust zupełny. — Zagadki.

Ilustracje: św. Piotr Klawer, apostoł murzynów. — Apteka misyjna w Swakopmundzie — Wąż.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji 73. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu maju 1930 r.

(w złotych)

Dla dzieci murzyńskich: Koło misyjne gimnazjum w B. zł. 10.—; M. Szeremeta 10.—; Instytut Marji w P. 10.—; Szkoła św. Jana w K. 2.53; P. Dworzańska 3.80; SS. Felicjanki w Ł. 16.—; SS. Służebniczki w P. ze skarbonki murzynka 12.—; Józio i Witold Oberowie z codziennych oszczędności 5.—; W. Lechna 5.—; N. N. w P. 5.—; Budysz int. dzięk. 5.—; Michalakówna 5.—; A. Sucharska 10.—; Ze



Św. Piotr Klawer, Apostół murzynów
(święto 9 września)

Dla chwały Bożej, dla dusz zbawienia
Oddałeś życie swoje w ofierze;
I nam z miłości Twojej płomienia
Użycz choć iskry, Piotrze Klawerze!

Biedna sierotka.

Opow. Siostra Rozalina z Kongr. Sióstr od Krwi Przenajdroższej, misjonarka w Afryce środkowej.

Urodzona w górach Pàre, w Afryce wschodniej, wcześnie została Nanike zupełną sierotą, sama z małym dziewięcioletnim braciszkiem. Chłopcu przyznano szałas, gdyż był pastuszkiem. Nanika, która miała dopiero cztery lata, przeszła już bardzo wiele: podczas choroby biednych rodziców głód był częstym gościem w domu. Jednakże dopiero po śmierci tych, którzy jej dali życie, poznała całą okropność swego położenia. Podczas gdy w Europie dziecko patrzy na świat i życie bez troski w objęciach matki kochającej i pełnej poświęcenia, a mały murzynek żyje szczęśliwie na plecach matki, o ile ją jeszcze posiada, Nanika była sama i opuszczona... Przygarnięta z łaski przez dalekich krewnych, pomiatana bez litości, cierpiała więcej, niżby uwierzyć było można. Ileż to razy, zwłaszcza w pierwszym czasie, wylewała skrycie gorzkie łzy na wspomnienie matki, nie znajdując jednak zrozumienia i współczucia. Po upływie dwóch lat zjawił się w okolicy pewien krajowiec z Bura, który mienił się być krewnym Naniki i czy powodowany litością; czy też z osobistych pobudek, zabrał ją z sobą. W następną niedzielę przedstawił mi ją jako biedną sierotkę, pochodzącą z Pàre. Nędzny łachman zastępował ubranie dziewczynki, to też pośpiesznie dałam jej jedną z sukienek, otrzymanych od Sodalicji św. Piotra Klawera.

Dziecko odeszło z swym krewnym, szczęśliwe i pełne wdzięczności.

Przez kilka dni przychodziła mała regularnie do szkoły, potem jednak oświadczyła mi, że każą

jej paść krowy i owce. Mimo wszelkich usiłowań nie mogłam przeprowadzić, by nadal uczęszczała do misji. Przytem mimo pobłażliwości, z jaką zazwyczaj osądzamy te dzieci natury, nie omieszkałam przyjść do przekonania, przypatrując się Nanice w kościele, że była słabą na umyśle.

Upłynęły znowu dwa lata. Nie mogło być mowy o Chrzcie dla tej małej, która tak rzadko przychodziła na naukę katechizmu. Jednakże dziewczynka pragnęła go bardzo; pewnego dnia oświadczyła to wyraźnie jednej ze starszych towarzyszek, prosząc ją zarazem, by była jej matką chrzestną. Ta radziła jej wobec tego, by koniecznie uczęszczała regularnie do szkoły. Nazajutrz zjawiła się Nanika na naukę, ale za powrotem do domu została przez opiekuna surowo ukaraną i napędzoną znowu do paszenia trzód. Długie dni cierpień płynęły dla biednej małej wśród tego zajęcia, aż wkońcu postanowiła posłuchać rady małej Marysi, wychowanej u nas od dnia urodzenia, której pobożność, pracowitość i dobre sprawowanie się były naprawdę godne naśladowania.

I oto pewnej niedzieli, gdy siedząc na werandzie, czytałam z zajęciem »Murzynka«, ujrzałam nadchodzące dwie dziewczynki: Marysię i Nanikę. Zamiast podejść do mnie, Nanika upadła na kolana, prosząc gorąco:

— Błagam cię, pozwól mi zamieszkać u was...

— Dlaczego? zapytałam.

— Abym wkrótce mogła przyjąć Chrzest...

— Czy masz pozwolenie wuja?

— Tak, pozwolił mi iść, gdzie chcę...

Pomyślałam, że był to może kaprys dziewczynki, poleciłam jej zaczekać, aż się rozmówię

z wujem. Nanika zaczęła szlochać, zapewniając, że gdyby kto zażądał jej powrotu, pójdzie sobie. Nie było właśnie w domu Ojca misjonarza, któryby ostatecznie rozstrzygnął tę kwestję; zatrzymałam więc tymczasem małą, tem więcej, że Marysia nie przestawała wstawiać się za nią.

Już następnego dnia przybyła teściowa wuja, mówiąc, że chce zabrać Nanikę. Oczerniła ją jako złodziejkę i kłamczucha. Nakłoniłam dziecko, by poszło z nią, ale surowo przykazałam kobiecie, by się nie pastwiono nad małą. Biedna sierotka odeszła z głową zwieszoną, jak gdyby ją prowadzono na katusze... Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu ujrzeliśmy ją nazajutrz z powrotem. Oświadczyła nam ponownie, że wuj pozwala jej zostać u Sióstr...

Zaledwie upłynęło kilka dni, gdy przybył wuj, by ją zabrać, gdyż była potrzebną do paszenia bydła. Odpowiedziałam mu, że nie mogę się temu sprzeciwić, ale że usilnie go proszę, by przysyłał dziecko do szkoły; przyrzekł mi to. W chwili, gdy dziewczynka miała nas opuścić, przytuliła się do mnie i wybuchnęła głośnym płaczem. Slowa, któremi wówczas ów człowiek przemawiał, odsłoniły mi męczeństwo, znoszone przez biedną małą. — Chodź — mówił do niej łagodnie — moja żona nie będzie cię już biła i głodziła... Chłopcy nie będą cię już dręczyli, gdy będziesz z nimi na pastwisku; gdy kamieniami zabiją cielę, nie dozwolimy im oskarżyć ciebie, abyś zamiast nich poniosła karę... — I w tym tonie czynił małej najrozmaitsze obietnice. Potem dodał otwarcie: — Często dręczyłem cię niesprawiedliwie, biłem cię do krwi, ale już tego więcej nie uczynię i pozwolę ci chodzić do szkoły.

— Wynurzenia te są okropne — oświadczyłam murzynowi — dowodzą nam one, jak źle się z dzieckiem obchodziliście... Co do niej, ona się nigdy nie skarżyła, czyż nie jest to godne podziwienia, zwłaszcza w tak dziecięcym wieku? Bóg ją za to wynagrodzi. Ale, błagam cię, miej litość nad nią i postępuj względem niej tak, jakbyś uczynił z własnem dzieckiem.

Gdy powiedziałam te słowa, Nanika przytuliła się do mnie jeszcze silniej i łkając, błagała: »Matko, zmiłuj się nade mną, zatrzymaj mnie u siebie«...

Pocieszałam ją i radziłam, by spróbowała jeszcze raz powrócić do wuja. — Gdyby ci było źle — dodałam — będziesz mogła powrócić do nas i wtenczas zatrzymamy cię już na stałe.

Dziewczynka nie łudziła się, wiedząc z doświadczenia, co ją czeka w przyszłości. Murzyn, znużony oporem, ustąpił nareszcie. — Niech tak będzie! Zostań u Matki, powiedział Nanice i oddalił się sam.

W krótkim czasie mała murzynka była jak przeobrażona: radość i otwartość biły jej z twarzy. Zafukana i prawie ogłupiała z powodu tak złego obchodzenia się z nią, okazała teraz, że posiada inteligencję i dogoniła wkrótce towarzyszki w nauce religji.

Nareszcie nadszedł dzień, tak gorąco przez nią upragniony. Biskup Neville, nasz czcigodny wikarjusz apostolski, zapowiedział swą pasterską wizytę i serca wszystkich biły radością i nadzieją w oczekiwaniu dostojnego Prałata. Przybył do nas w drugą niedzielę Adwentu. Pokaźny zastęp katechumenów starannie przysposobionych w sierpniu i wrześniu na przyjęcie Sakramentów, był dopuszczony tego dnia do Chrztu świętego;

nazajutrz przystępowali wszyscy do Komunji świętej i Bierzmowania. W ich liczbie była i Nanika; otrzymała imię Łucji. Od tej chwili jest u szczytu szczęścia. Chociaż nie skończyła jeszcze dziewięciu lat, śni co noc, że jest zakonnicą i uczy opuszczone dzieci... Oby Zbawiciel urzeczywistnił to piękne pragnienie, jeżeli to będzie ku Jego większej chwale!

Zbiegowie z Djurjury.

Wspomnienia z gór Atlasu.

Opow. Brat Tomasz.

(Ciąg dalszy).

II. W aptece szpitalnej.

Każdego poranka punktualnie o godzinie 9-ej otwiera Siostra Pryska aptekę szpitalną w B. Meugualette, by wydawać środki lecznicze i nieść pomoc czekającej rzeszy. Ben Said wchodzi dzisiaj jako pierwszy. Między czekającymi spostrzegł pewnego jednookiego, kulejącego żebraka; zna go i wie, że człowiek ten nie przybył po leki, tylko, by wybadać, czy Auda i Hamed znaleźli tu schronienie. To Hassan, ich jednooki wuj. Said zwraca na to uwagę Siostrze, która pojmuje zaraz o co chodzi i wzywa pacjentów.

Najpierw zmienia bandaże małej Elżbietce, która siedząc za blisko ognia, poparzyła się okropnie. Obecnie rany już się goją, a Elżbietka pieści swą grzeczną laleczkę, upominając ją, by nie zasnęła nigdy w pobliżu ognia.

Matka Tessadid, która przybyła z dwoma synkami, prosi dla jednego z nich o wodę na oczy, drugiemu trzeba będzie pewnie wyrwać ząb. Pierwszy z chłopców jęknął zcicha, drugi zawrzeszczał przeraźliwie — i sprawa skończona.

Jako trzeci pacjent wchodzi czarny Amar. »Powiedz, Tameraro« (Siostro) zaczyna mówić, czy nie posiadasz jakiego czarodziejskiego środka na odpędzenie uroku? Żona moja Halima, niewinna gołąbka, jest uroczona. Apatyczna i smutna siedzi od rana do wieczora w chacie. Pomiędzy twymi pacjentami, Siostro, widzę kobietę, która rzuciła urok na moją żonę. Zaleciłem jej już pewien środek. Trzeba, jak powiadają, splunąć trzy razy poza siebie, wtenczas czary stracą moc«.

»Ależ to obłęd pogański, Amarze«, — mówi Siostra — »wróć do domu i przyślij mi Halimę, pomówię z nią«. Amar odchodzi.

Tę chwilę wykorzystała Hamama, stara Hamama. Już z siedmdziesiąt lat przeszło nad jej głową, którą okryła siwizna. Potężny orli nos i przenikliwe, czarne oczka zwracają się teraz ku Siostrze. »Mów, Tamararo, on oskarżył mnie pewnie przed tobą, że rzuciłam urok na jego żonę? Nie wierz mu, kłamie, on«... Siostra Pryska, przerywa jej: »Ależ Hamamo, nie mogłabyś przyjść innym razem? Jeszcze tylu czeka pacjentów«. I wywołuje zaraz następnego.

W ten sposób wchodzą jeden po drugim: Abtallah, dotknięty ropieniem kości, Djinani, suchotnik; chrześcijanie, poganie, muzułmanie — każdy z nich z innem cierpieniem i bólem na sercu. Pocieszając, kojąc i rozdając leki, sprawuje Siostra swój obowiązek, aż ostatni mówi

»Sallam« (zostań z Bogiem). Siostra już chce odchodzić, gdy nagle wysuwa się jeszcze ktoś — kulawy, jednooki. »Pozostań jeszcze chwilę, Siostro« — mówi — »i zlituj się nade mną. Noga mnie boli i cierpię okropnie, przytem widzę tylko



Apteka misyjna w Swakopmundzie.

jednem okiem, ale najgorsze to febra, która mną trzęsie już od wielu tygodni. Daj mi na to środek, a może masz wolne łóżko w szpitalu«? Siostra Pryska mówi poważnie: »Przedewszystkiem powinieneś nosić okulary, a chorą nogę opatrzy ci doktor, który zaraz nadejdzie. Od febry

mogę cię zaraz uwolnić i odwróciwszy się, szybko przyrządza lekarstwo.

Hassan posłyszał tylko słowa: »Doktor nadejdzie zaraz i opatrzy ci nogę«. Już zrezygnowałby najchętniej z czekania i z łóżka w szpitalu, byle tylko odejść przed przybyciem doktora. Teraz rzeczywiście niedowidzi, to znaczy, nie spostrzegł służącego szpitalnego, który mu zastąpił drogę przy drzwiach.

»Zaczekaj«, mówi spokojnie, »twoje lekarstwo zaraz będzie gotowe«. W tej samej chwili staje przed nim Siostra i podaje mu kubek. Odbiera, wypija szybko i wybiega, zapomniawszy nawet podziękować.

Said widzi go wybiegającego i trąca sługę: »Cóż, ten, czy dostał na wymioty?... »Nie, tylko kieliszek rycynusu, mówi służący i zamyka bramę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anioł Stróż do dziecka.

Patrz, dziecino, kwiatek czysty —
Obraz niewinności twej!
Duszę, jak kryształ przejrzysty,
Bóg ci dał, więc nie splam jej.

Chrztu św. łaska wielka
Zmyła z ciebie grzechu brud;
Niech rozkwitnie cnota wszelka,
Choć to tobie wielki trud.

Żyjesz jednak jakby w raju
Znając piękność Boskich cnót:
Ale hen, tam w dzikim kraju
Mieszka biedny, czarny lud.

Nie zna Boga, nie zna nieba:
Jakby uwięziony wciąż,
Pragnie wody, łaknie chleba!
Czyha nań piekielny wąż.

Idź więc dziecko, zbieraj datki
Tego żąda sam Pan Bóg.
I pogańskie, czarne dziatki
Znajdą także niebios próg!

Ks. Mehler.

Wąż nad węże.

O. Séveno, C. S. Sp. misjonarz w Angoli (Afr. zach.)

Po wieczornym pacierzu idę nieraz przysiąść się do naszych czarnych, którzy o zmroku schodzą się zwykle na pogawędkę. Te »wieczorynki« pełne niezwykłych opowiadań, to miły odpoczynek po całodziennej pracy i zarazem sposobność dla mnie do pochwycenia nowych wyrażeń i doskonalenia się przez to w mowie tubylców. Przykucnąwszy dokoła ognia, mój »boy«,[1]) katechista i kilku starszych murzynów, gawędzą wesoło. Siadam na ławie i słucham: rozmowa toczy się już bardzo żywo. Od czasu do czasu ten lub ów podsyca ogień, podaje sąsiadowi fajkę lub »calebasse«.[2]) Dziś na porządku dziennym hi-

---

[1]) Chłopiec do posługi.
[2]) Wydrążona dynia, służąca za butelkę.

storje o wężach. Każdy stara się czemś na ten temat pochwalić. Cyryl np. twierdzi, że u jednego z białych widział węża niesłychanej wielkości. Nie przypuszczał, aby coś podobnego mogło istnieć.

— Był on co najmniej tak tęgi jak ja, sądząc po głowie, która wystawała z rzeki...

I Cyryl prezentuje swój wspaniały tors, budząc ogólny podziw.

— Możecie sobie wystawić, jak zmykałem.

— I zdążyłeś go tak dokładnie obejrzeć — dorzucam chytrze.

— Ach, jeżeli mi Ojcze chcesz przerywać...

— Nie, nie, mów dalej.

— Bo ja mówię czystą prawdę...

— Wierzę ci, wierzę...

— Więc jak mówiłem, byłem wtenczas z tamtej strony Kalinga. Mieszka tam jeden biały człowiek, nie wiem jak się nazywa, ale ma młyn. Przechodziłem tamtędy, młyn był w ruchu, murzyni pracowali, a biały człowiek doglądał ich. Byłem blisko dzień, ale nie śmiałem wejść, bo biały człowiek byłby powiedział, że przyszedłem kraść. Rozmawiałem z Albundusami. Nagle widzę, że z rzeki wychyla się głowa dużego węża. Patrzę na niego, a on coraz więcej się zbliża. Więc zacząłem krzyczeć i uciekłem i wszyscy inni czarni razem ze mną. Biały człowiek wybiegł rozgniewany — popatrzał i wbiegł do domu. Porwał strzelbę i wrócił do młyna. Gdy tam doszedł, zobaczył, że wąż tymczasem wlazł na dach, ale ogon jego jeszcze był na dole, w wodzie. Wycelował... a w tej chwili wąż spojrzał na niego. Biały zaczął drżeć, puścił strzelbę i...

— I padł na wznak?

— Nie — pobiegł zamknąć się w domu. Wąż, który był na dachu, ale ogon miał jeszcze ciągle w wodzie, zaczął się spuszczać po drugiej stronie. Wierzcie, albo nie wierzcie: głowa węża była już na ziemi z drugiej strony domu, a ogon wciąż jeszcze był w rzece. Nigdy dotąd nie widziałem podobnego węża. A wy co? czy widzieliście kiedy takiego? — A w twoim kraju, Ojcze, czy są tam takie węże?...



Moi sąsiedzi słuchają opowiadania z rozwartemi ustami i wytrzeszczonemi oczyma. Nikt się nie kwapi przeczyć lub choćby wyrazić powątpiewanie. Ten i ów pyta o szczegóły, chce wiedzieć coś dokładniej. Są tak przejęci, że zaledwie raz po raz wydają jakiś okrzyk podziwu. Nasi czarni lubią zmyślać, podobnież jak i Europejczycy z południa. Czekam, czy kto nie wystąpi jeszcze z cudowniejszą opowieścią, ale nie. Ten wąż wszystko zakasował — bo też taki wąż!...

Rozmowa teraz toczy się o sprawach powszednich i znanych. »Wieczorynka« skończyła się. Jeszcze ostatni raz częstują się fajką i »calebassą«, potem rozchodzą się, mówiąc sobie nawzajem »dobranoc«.

— Lalajzo!... śpij dobrze...

— Lalipo!... śpijcie dobrze!

Aby zachwycić jeszcze trochę świeżego powietrza, nie idę zaraz położyć się, tylko robię wpierw mały spacer. Cicho dokoła. Zaledwie z tej lub z owej chaty szmer czasem doleci. Niebo jest pogodne. Jakiś wilk samotny odzywa się w dolinie. Tylko cisza mu odpowiada... Lekki wietrzyk poruszył drzewa na wzgórzu, na którem stoję... Palce moje przesuwają ziarnka różańca: »Ave Maria, Ave Maria, Ave Maria«...

Nie znęcajmy się nad nieszczęśliwymi!

Opow. Siostra ze Zgrom. Sióstr od Krwi Przenajdroższej, misjonarka w Afryce południowej.

Opuszczona od wszystkich, mieszkała pewna biedna, niewidoma staruszka, imieniem Józefa z córką Anną, trochę upośledzoną na umyśle, u jednego Indjanina w okolicy Maritzburga. Obarczywszy się staruszką, Indjanin zmuszał biedną Annę do bardzo ciężkiej pracy tak, że palce jej z nadmiernego wysiłku powykrzywiały się i pomarszczyły. Wreszcie jednego dnia Indjanin opuścił mieszkanie na zawsze, pozostawiając obie biedne istoty zupełnie same. Doniesiono o tem Ojcu misjonarzowi w Maritzburgu. Ponieważ nie miał on u siebie przytułku dla kobiet, przysłał nam w towarzystwie pewnego katechisty z prośbą, byśmy je przyjęły, co też chętnie uczyniłyśmy. Jak te biedaczki były szczęśliwe, że znalazły nareszcie stałe schronienie! Anna, będąc wesołego usposobienia, starała się natychmiast stać się nam użyteczną. Lubiła się bawić

z dziećmi, które ją naturalnie wkrótce opanowały i żartowały sobie nieraz z niej nad miarę. Gdy tego dokuczania bywało za wiele, Anna zwracała się do mnie, bym przywróciła spokój. Gdy zganiono dzieci lub je ukarano w jej obecności, wystarczało jej to i zadawalało zupełnie.

Wkrótce Anna zachorowała i to poważnie... Teraz dzieci nie chciały odstąpić nikomu prawa odwiedzania jej często i oddawania drobnych usług. Gdy pewnego ranka weszłam do jej pokoju, spostrzegłam, że biedna dziewczyna dogorywa. Musiałam się udać do klasy. Gdy tylko murzynki się zgromadziły, oznajmiłam im, że prawdopodobnie Anna nie przeżyje już dnia i wezwałam je do odmawiania modlitwy za konających. Wzruszenie i bojaźń odbiły się na ich twarzyczkach. Podczas przerwy udały się wszystkie do pokoju chorej, powtarzając: »Anno, przebacz nam! Nie gniewaj się«! Potem uklękły i odmówiły »Ojcze nasz« i kilka aktów strzelistych. Siostra pielęgniarka zapewniła je o przebaczeniu chorej. Nazajutrz, w dniu Zwiastowania, Anna opuściła ten świat. Pogrzeb był oznaczony na godzinę czwartą po południu. »Śpieszmy się z pogrzebem Anny — powiedział Ojciec rektor; inaczej zaskoczy nas burza!« Zaledwie doszliśmy na cmentarz, zaczął padać wielki grad; nigdy jeszcze nie widziałam tak dużych ziarn gradowych. Biedny misjonarz i krewni zmarłej schronili się pod najbliższe drzewo, ale nie uszli przed deszczem i wrócili do domu zupełnie zmoczeni. Gdy dzieci ochłonęły trochę ze strachu, odezwały się do Siostry: »Anna zemściła się, obrzucając nas kamieniami z nieba, gdyż grad zaczął padać z chwilą, gdy trumnę spuszczono w ziemię«. Wytłumaczyliśmy im, że myśl ta nie jest zgodna

z duchem chrześcijańskim. Odmówiwszy jeszcze pacierz przy grobie, rozeszli się wszyscy w spokoju.

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki".

Książeczkę tę polecamy gorąco młodym naszym Czytelniczkom, które pałając miłością ku Bogu, chciałyby zyskać Mu jak najwięcej dusz. Cena 50 gr. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera. Adresy na drugiej stronie okładki.

Odpust zupełny,

którego we wrześniu pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«:

9 września, w dzień św. Piotra Klawera,

21 września, w dzień św. Mateusza Apostoła,

24 września, w dzień N. M. P. od wykupu niewolników.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

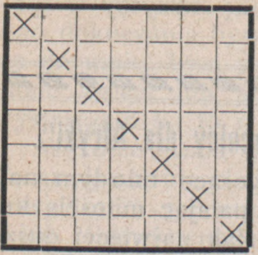
W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Szarada.

Pierwszej drugiej w lazarecie
Całe zapasy znajdziecie,
Trzecia pierwsza dziurkowana
Do robótek używana.
Trzecie drugie ostre brzegi,
Drugie mówisz do kolegi,
Całość to najmniejsza chyba
Ziemskiego władcy siedziba,
Władcy, co choć bez korony
U stóp swych ma dusz miljony.

R. E.

Łamigłówka.



Znaczenie wyrazów: 1. Lekarz specjalista. 2. Spotkasz go w lesie. 3. Imię męskie. 4. Wierny sługa królewski. 5. Miasto we Francji, gdzie w r. 1882 odbył się Międzyn. Kongres eucharystyczny. 6. Waga. 7. Mieszkaniec południ. Afryki.

W powyższy kwadrat wstaw siedm wyrazów, których znaczenie podane obok; wtedy kratki oznaczone krzyżykami dadzą imię świętego kartagińskiego Biskupa-męczennika.

Trafne rozwiązanie łamigłówki z Nr 5 nadesłali:

Paweł Kruziński, Mieczysław Przedlacki, Józef Majcherski, Jerzy Wągiel, K. Stysiówna, Stanisław Migda, Jerzy Nowakowski, Jan Biskot, Stefanja Szajdówna, Rafał Balcerzak.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 8.

1.

1) Tatry
2) Antek
3) Dunaj
4) Egipt
5) Uczta
6) Susza
7) Zamek
8) Kowel
9) Orzeł
10) Śruba
11) Chiny
12) Indyk
13) Ulewa
14) Sarna
15) Zegar
16) Kongo
17) Obawa

2. Zelatorka. 3. Misjonarz.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

skarbonki murzynka: Ks. Jan M. Rogojski 27.50; M. Motykówna 1.70; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 72.11.

„Liga dzieci dla Afryki": Ks. M. Stopień od szkoły w K. 40.—; Ks. M. Dobija 10.—; A. Seifertówna 7.45; Celinka Kołodziejczyk od „Ligi dzieci" w K. 6.50; J. Cejlerówna 3.40; „Liga dzieci" w Cz. 2.10; Urząd parafjalny Kanina 1.50; M. Motykówna 2.—; Ciesielska w M. 20.—; Mrówkówna w Sz. 20.30; Dzieci ze szkoły Nr 1 zł. 8.80; dzieci ze szkoły Nr 22 — zł. 4.—; dzieci ze szkoły Nr 37 — zł. 13.70; Szkoła Nr 37 (młodsze klasy) z przedstawienia misyjnego zł. 42.—.

Na misje w Afryce: III kl. szkoły w Wilamowicach 2.30; Uczniowie III kl. VIII gimnazjum we Lwowie 7.50; Ks. J. Bazylski od II kl. Sem. i PP. Benedyktynek w Przemyślu 10.—.

Ks. Kan. A. Zieliński z puszki **na polską Misję w Rodezji** 10.02; Kongregacja Dzieciątka Jezus w Zbylitowskiej Górze, klasztor Sacré Coeur na wykup i chrzest murzynka z im. Paweł Stanisław Kostka 80.— zł.; Ks. L. Gietyngier od Sodalicji Marjańskiej uczniów im. św. Kazimierza wraz z Sodalicją Marjańską uczennic im. św. Teresy, przysłał 50.— zł. na cele polskiej Misji w Rodezji zamiast wieńca na grób zmarłej w dniu 18. I. Sodaliski ś. p. Anieli Przybylskiej.

Znaczki oraz stanjol w większej ilości, tudzież obrazki, widokówki i różne drobiazgi, nadesłali: Ks. L. Gietyngier, Instytut Marji w Pędzichowie, dzieci szkoły II w Tarnowskich Górach, Irena Sławik, dzieci szkoły powszechnej w Szopienicach, — Gimnazjum św. Anny na Groblach w Krakowie złożyło 7.760 znaczków sortowanych i 7000 niesortowanych.

Na cześć św. Piotra Klawera — mały podarek dla dziatwy murzyńskiej!

Dziewiątego września obchodzimy uroczystość św. Piotra Klawera, Apostoła murzynów. Należy nam uczcić dzień ten, należy sprawić w nim radość Świętemu Patronowi afrykańskich Misyj. Jak to uczynimy? Oto obdarzając tych, których on ukochał, dla których rzucił wszystko, stając się im pocieszycielem, lekarzem, ojcem jak najczulszym.

Wielkich rzeczy dać nie możemy, ale na drobny podarunek to pewno stać każdego. Prosicie o radę, pragniecie wiedzieć, co ucieszy czarnych braciszków i siostrzyczki?... Wybierajcie! Dla chłopców: scyzoryki, trąbki, harmonijki, gwizdawki, piłki. Dla dziewczynek: nożyczki, naparstek, igły i szpilki, nici i t. p. Dla wszystkich zaś przedmioty pobożne, jak krzyżyki, różańce, szkaplerze, medaliki. Przybory szkolne: tabliczki, zeszyty, rysiki, ołówki, trzonki, pióra — ale nowe, gumy. Wielka radość jest z notesów, miseczek i garnuszków do jedzenia. Pożyteczne niezmiernie są proste, skromne, lecz mocne i czyste ubranka dla chłopców, sukienki dla dziewcząt, fartuszki, chusteczki na głowę, a także materjały, które Siostra misyjna wedle potrzeby przykroić może. Wszystkie te przedmioty winny być — jeśli nie nowe, to jeszcze w dobrym stanie, inaczej nie opłacają się wysokie koszta wysyłki do Afryki. Już najlepiej, kiedy są zupełnie nowe!

Podarki wasze zanieście lub poślijcie do Sodalicji św. Piotra Klawera. Adres znacie, prawda? Jeśli nie, poszukajcie go sobie na drugiej stronie okładki.

Św. Piotr Klawer, ten potężny Opiekun wszystkich, którzy Go wzywają, nie zapomni, żeście w ten sposób obchodzili w tym roku jego święto i z bogactw niebieskich niejedną Wam łaskę wyprosi.
